

Ahistoria

30 maja 2009

Wyobraźmy sobie, że partia wchodząca w skład niemieckiego rządu zapowiada wyjście z projektem ustawy, zakazującej przypominania o zagładzie Żydów. Tym jest tymczasem projektowany przez Tel Awiw zakaz obchodzenia rocznicy Nakby, katastrofy narodowej Palestyńczyków.

„Żydowskie wioski zbudowano tam, gdzie wcześniej istniały arabskie. Nie znacie nawet nazw tych arabskich wiosek i nie mam o to do was pretensji. Atlasy geograficzne już nie istnieją.” (Mosze Dajan, okryty ponurą sławą generał izraelski.)

„Czy w naszym świecie pojawiła się kiedykolwiek bardziej absurdałna idea niż ta, która doprowadziła do zamknięcia w »puszce« kilku milionów ludzi i twierdzenia, że oni wcale nie istnieją? (Edward Said, wybitny uczony palestyńsko-amerykański.)

OPIUM SYJONIZMU

„Nie chcemy, aby narodziny Izraela były wspominane przez jakiegokolwiek obywatela jako dzień żałoby” – te iście Orwellofskie słowa wypowiedział rzecznik skrajnie prawicowej partii Nasz Dom Izrael, wchodzącej w skład obecnej koalicji rządowej w Izraelu. W ten sposób uzasadnił chęć wniesienia przez jego partię projektu ustawy, zakazującej obchodzenia rocznicy Nakby, katastrofy narodowej Palestyńczyków, jak też przypominania o niej w jakiegokolwiek formie.

Wyobraźmy sobie, że partia wchodząca w skład koalicyjnego rządu w Niemczech zapowiada wyjście z projektem ustawy, zakazującej przypominania o zagładzie Żydów i Romów. Tymczasem Izrael znajduje się pod niespotykanym międzynarodowym parasolem ochronnym i przedstawiciele jego kliki biurokratyczno-wojskowej mogą na dobrą sprawę wprost oznajmić:

podajemy listę kłamstw, w które należy wierzyć.

Syjonizm jest bowiem opium klas panujących. Dlatego niechętnie się mówi o powstałej 15 maja 1948 r. strukturze syjonistycznej jako osadniczo-kolonialnym państwie, u którego samych fundamentów leży gigantyczna czystka etniczna, oraz że fakt ten zdeterminował całą dalszą historię tego państwa.

„KONIECZNA” KATASTROFA

Propozycja zakazu wspominania Nakby to próba narzucenia mocą dekretu ahistorycznej narracji o „ziemi bez ludu dla ludu bez ziemi”, dziś śmiesznej nawet dla wielu syjonistów. „Wielki dokumentator grzechów syjonizmu faktycznie identyfikuje się z tymi grzechami. Uważa, że przynajmniej część z nich była nieunikniona” – pisał Ari Szawit we wstępie do opublikowanego 8 stycznia 2004 r. w czołowym izraelskim dzienniku „Haaretz” wywiadu z jednym z czołowych Nowych Historyków izraelskich, Bennym Morrisem.

W wywiadzie tym Morris wspomina o dokumentach, do których dotarł, przeszukując archiwa armii izraelskiej, i z których jednoznacznie wynika, że oddziały Hagany – później przekształcone w „Izraelskie Siły Obronne” – tuż przed powstaniem Izraela otrzymały „rozkazy operacyjne, jasno mówiące, że mają oporządzić się z [palestyńskimi] chłopami, wygnać ich i zniszczyć wsie”.

Wspomina o okrucieństwach, mających miejsce w trakcie czystki etnicznej, dokonanej na 650-900 tysiącach Palestyńczyków. Mówi najpierw o gwałtach na kobietach (część zgwałconych została potem zamordowana), przyznając, że udokumentowane przypadki to „wierzchołek góry lodowej”. Następnie wspomina o 24 udokumentowanych masakrach, dokonanych na ludności palestyńskiej, w tym najbardziej znanej w Dejr Jassin oraz prawdopodobnie przewyższających ją jeszcze rozmiarami masakrach w Lod i Dawajimie. Mówi o organizacji masakr w trakcie „Operacji Hiram” w październiku 1948 r., przyznając,

że nie ma mowy o anomaliach, lecz o wzorcach postępowania sił inwazji syjonistycznej.

Przyznaje, że owa operacja, przeprowadzona już po powstaniu Izraela, miała na celu wygnanie arabskiej ludności historycznej Palestyny. Wspomina o dowódcy frontu północnego armii izraelskiej, Mosze Carmelu, który wydał takie rozkazy 31 października 1948 r., zaraz po spotkaniu z premierem Dawidem Ben Gurionem. Przyznaje, że był on adwokatem czystki etnicznej („transferu”, wokół którego stworzył „konsensus” wśród przywództwa syjonistycznego), wskazuje też na odpowiedzialność – później wychwalanego za „pragnienie pokoju” – Icchaka Rabina za masowe wygnanie mieszkańców całego miasta Lod.

Jednocześnie Morris wychwala Ben Guriona: „Ben Gurion miał rację. Gdyby tego wszystkiego nie zrobił, to państwo by nie powstało. Trzeba powiedzieć to jasno. Nie sposób było tego uniknąć. Gdyby nie oporządzono się z Palestyńczykami, nie powstałoby państwo żydowskie.”

Morris to szczególnie ponura postać. Nie sposób odmówić mu wybitnych osiągnięć badawczych – Nowi Historycy dosłownie roznieśli na szablach dawną oficjalną izraelską narrację historyczną – lecz tym obrzydliwsze stają się jego syjofaszystowskie poglądy. Morris potępia wprawdzie gwałty i masakry, jednocześnie jednak stwierdza, że „w szczególnych okolicznościach wypędzenia nie stanowią zbrodni wojennej”. „Nie można zrobić omleta nie rozbijając jajek. Musisz pobrudzić sobie ręce.” Cierpienia ludności palestyńskiej określa jako „pryszcz”. Z Ben Gurionem nie pozwala mu się zidentyfikować jedynie fakt, że nie doprowadził do wypędzenia z historycznej Palestyny wszystkich Arabów.

WIDMO OSTATECZNEGO ROZWIĄZANIA

Z takimi poglądami, Morris pozostaje szanowanym akademikiem, drukowanym w najpoczytniejszych tytułach zachodnich (jak „The New York Times”, gdzie wieścił możliwość izraelskiego ataku

nuklearnego na Iran), jak też „ekspertem”, którego z uwagą słuchają przedstawiciele kolejnych gabinetów izraelskich.

Zapytany, czy opowiada się za ostatecznym rozwiązaniem – nazwanym przez Szawita „transferem” – odpowiada, że „w obecnych warunkach”, m.in. ze względu na sprzeciw światowej opinii publicznej, byłoby to nierealistyczne i niemoralne. Lecz gotów jest opowiedzieć się za takim rozwiązaniem w „warunkach apokaliptycznych” – pamiętajmy przy tym, że cały projekt syjonistyczny określa on, zresztą słusznie, jako „projekt apokaliptyczny”. Czystka taka miałaby wedle Morrisa objąć również Palestyńczyków posiadających izraelskie obywatelstwo, stanowiących „tykającą bombę zegarową”, „emisariuszy wroga” i „potencjalną piątą kolumnę”.

Morris przyznaje, że źródło zbrojnych działań Palestyńczyków – w tym zamachów samobójczych – stanowi Nakba. Nie przeczytamy jednak w wywiadzie z nim, że wynikają one z charakteru wojny, która pozostaje prawdopodobnie najbardziej asymetryczną wojną w historii ludzkości – twierdzi wręcz, że to Izrael pozostaje w tym konflikcie „stroną słabszą”.

To prawda, że zamachy samobójcze czy ostrzał rakietowy miast izraelskich dotknęły bezpośrednio głównie izraelskie klasy niższe i średnie, pchając część Izraelczyków w ramiona szowinistów pokroju Ariela Szarona, Beniamina Netaniahu czy Awigdora Liebermana. Jednak ich celem pozostaje przeniesienie walki na terytorium wroga, w warunkach, gdy ciemieźony, wydziedziczony i bezpaństwowy naród zмага się z czwartą światową potęgą militarną, posiadającą unikalne wsparcie ze strony jedyne go supermocarstwa i niemal całego obozu imperializmu światowego.

Ta perspektywa znika w narracji Morrisa, który mię dli w gębie stare śmieci o „islamskim zagrożeniu”. Czytamy o świecie, któremu obce jest zachodnie poszanowanie życia – zapewne to dlatego nie Arabowie wywołali dwie wojny światowe – świecie, w którym liczy się „zemsta” i któremu obce są „wolność,

demokracja, otwartość i twórczość”. Palestyńczycy to szczerzący kły „barbarzyńcy”, podobni do „seryjnego mordercy”, „bardzo chore społeczeństwo”. Jeśli tak, to chore na izraelską okupację, zapomniał dodać.

Nie zapomina natomiast poradzić, by umieścić „dzikiego zwierza” w „klatce”, z aprobatą przypominając koncepcję „żelaznego muru” zafascynowanego Mussolinim prawicowego syjonisty Włodzimierza Żabotyńskiego. Wedle Morrisa „polityczna poprawność nieodmiennie zatrzuwa historię. Podkopuje naszą zdolność dojrzenia prawdy.” Ma rację, pod warunkiem, że mowa o prawicowej poprawności politycznej: to nie Palestyńczycy grożą dziś faktycznie także ocenzurowaniem wyników jego badań historycznych.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Internacjonalista](#)